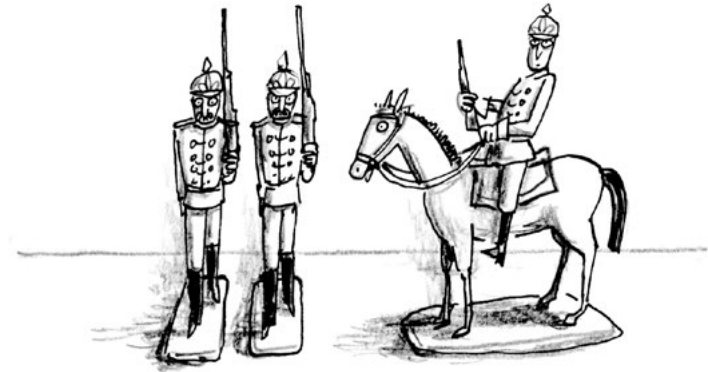


## SIEDEM ZADKÓW



Babcia Hedwigi miała wylew. Wydarzyło się to, kiedy prasowała. Pach! — i leżała na podłodze. Jakby ktoś zdmuchnął świeczkę. Przyjechała karetka, żelazko dalej stało na desce do prasowania. Po czterech dniach babcia znowu mogła wrócić do domu. Deskę do prasowania trzeba było wyrzucić.

— A była prawie nowa — mówi mama.

Tata naciska guzik w windzie. Jadą na szóste piętro. Tam mieszkają jego rodzice, babcia i dziadek Hedwigi. Dom jest zbudowany z betonu, mimo upału w windzie jest chłodno i ciemno.

Latem u babci i dziadka je się często zupę plujkę. To specjalność babci, odkąd tato był dzieckiem.

Zupa plujka to nie jest zupa, do której się pluje. Jest ugotowana z wiśni, które mają pestki. Dlatego wszyscy przy stole plują. Pyk, pyk, pyk — słysząc, kiedy pestki lądują w misce.

— Kto nie trafi do miski, nie dostanie ciasta na deser — mówi zwykle babcia. To dlatego, że na obrusie zostają plamy po wiśniach. Babcia nie lubi plam, nie lubi też niegrzecznych dzieci. Kiedy Hedwiga ma resztki zupy na buzi, babcia wyciera je wilgotną ścierką do naczyń. Nie ma nic gorszego niż ta ścierka. Ale zupa jest smaczna.

— Będzie dzisiaj zupa plujka? — pyta Hedwiga i zatrząskuje drzwiami windy tak, że aż piszczą zawiasy. Dawno tu nie przyjeżdżała. Babcia leżała w domu od miesiąca, ale odwiedziny były zabronione.

— Posłuchaj. — Mama kuca przy Hedwidze. Patrzy na nią trochę smutno, a trochę poważnie. — Babcia raczej nic dziś nie ugotowała. Dziadek mówi, że zmieniła się po tym wylewie. Ma problemy z pamięcią. Czasem tak się dzieje.

Próbuje pogłaskać Hedwigę po głowie, ale Hedwiga się uchyla. To głupie, co mama mówi. Dlaczego wylew miałby powodować, że zapomina się, jak ugotować zupę?

Dzwonią do drzwi. Z któregoś z mieszkań czuć spalenizną, ktoś na dole trzaska pokrywą śmietnika. Po chwili słysząc szczykanie zamka.

Otwiera niewielka staruszka z włosami do ramion. Ma poplamioną sukienkę i niepomalowane paznokcie.

— Do kogo? — pyta. To jest babcia. Ale trudno jest ją rozpoznać.

Zwykle kiedy otwiera drzwi, ma na sobie buty na obcasach, a jej paznokcie są zawsze pomalowane na różowo. Chodzi prosta jak struna, włosy upina w kok.

Ta staruszka ma na nogach kaptcie, chociaż jest późne popołudnie. Garbi się, tak że wygląda trochę jak

zwiądły ogórek. Na nosie ma brudne okulary i patrzy na mamę, tatę i Hedwigę, jakby pomylili drzwi.

— Cześć, mamó, to my! — wita się tato.

— Cześć, babciu — mówi Hedwiga.

Zdezorientowana babcia drapie się po brodzie.

— Znamy się? — pyta. — Nie przypominam sobie.

Ale wtedy wielkimi krokami nadchodzi dziadek.

— Witamy!

Ostrożnie i niepewnie wchodzi do środka i zdejmują buty. Dziadek zasłania usta dłonią, żeby babcia nie słyszała.

— Czasem nawet nie wie, kogo widzi w lustrze — szepcze.

Ten wylew wiedział, gdzie się podziać. Zatkan kilka miejsc w mózgu. Miejsc, w których były wspomnienia sprzed dziesięciu, dwudziestu i trzydziestu lat. Jedyne, o czym babcia pamięta, to mycie zębów i takie sprawy. Ale raz w ubiegłym tygodniu myślała, że łyżka do butów to szczoteczka do zębów. Wycisnęła już pastę do zębów i włożyła łyżkę do buzi, kiedy dziadek wszedł do łazienki.

Dziadek pokazuje łyżkę wiszącą koło drzwi. Próbuje się śmiać, ale jego oczy błyszczą. Jakoś się skurczył, mimo że przecież jest wysoki. Tak jakby uszło z niego powietrze. Od wielu tygodni nie założył wyprasowanej koszuli.

Hedwiga nic nie rozumie. Czuje się, jakby ktoś rąbnął ją pięścią w brzuch. Albo nawet gorzej. Cios w brzuch można zrozumieć. A tego nie. Jak babcia, która zawsze była taka porządna, mogła próbować umyć zęby łyżką do butów?

— Może chciała zażartować? — mówi Hedwiga.

— Tak, może. — Dziadek uśmiecha się lekko. Potem wchodzi za babcią do kuchni. Na stole pojawiają się filiżanki, a na talerzu kupne ciasto. W zaparowanej torebce foliowej widać kropelki wody.

— Mamó, chcesz ciasta? — pyta tata.

Babcia odrywa kawałek i wbija w niego zęby.

— O, jakie dobre! — mówi. — Sam je upiekłeś?

— Nie no, mamó, ja nie umiem piec — odpowiada tata.

— Ester, nie poznajesz nas? — pyta mama. — Ani trochę?

Głaszcze babcię po ręce i próbuje rozmawiać o sprawach, które mogą się babci wydawać znajome. Opowiada, że Hedwiga nareszcie ma wakacje i że na zakończenie roku szkolnego było prawie trzydzieści stopni!

Babcia słucha z zainteresowaniem. Potem przygląda się Hedwidze.

— Ile masz lat, kochanie?

Hedwiga patrzy w stół. Nie chce odpowiadać. Kiedy ostatni raz się widziały, babcia doskonale wiedziała, że Hedwiga ma dziewięć lat. To strasznie głupie, że teraz o to pyta.

Rozmowa cichnie. W zegarze w dużym pokoju odzywa się kukułka. Łyzeczki brzęczą w filiżankach.

Kiedy cisza się przedłuża, mama wypija kawę i zwraca się do dziadka:

— Ernst-Hugo, nie mógłbyś opowiedzieć czegoś z przeszłości, jakiejś historii, którą lubi Ester? Zobaczmy, czy może cofnąć się do wspomnień.

Wszyscy uważają, że to dobry pomysł. I nikt nie potrzebuje pytać, co opowie dziadek. Na pewno będzie to historia, którą słyszeli już sto razy. Ta o Siedmiu Zadkach.

Dawno temu, kiedy babcia była młoda, pracowała w mieście w fabryce obuwia. Całe dni siedziała przy dziurkarce i robiła małe dziurki do przewlekania sznurówek. Dyrektorem fabryki był okropny typ, który ciągle kontrolował pracowników i pilnował, żeby nikt się nie obijał. Miał syna w wieku babci.

Ten syn był najgrubszym człowiekiem w środkowej Szwecji. Nie mógł przejść przez drzwi w fabryce, jeśli nie ustawił się bokiem. Był tak gruby, że pracownicy fabryki po cichu przezywali go Siedem Zadków.

Ale dyrektor i jego syn wkrótce dowiedzieli się o przezwisku. Dlatego zabronili wszystkim w fabryce wypowiadać słowo „siedem”. Nawet kiedy ktoś liczył buty. Zamiast tego mówiło się w ten sposób: „jedna para butów, dwie pary butów, trzy pary butów, cztery pary butów, pięć par butów, sześć par butów i jedna para butów, osiem par butów”. I tak dalej. Wszyscy uważali, że to głupie, więc tym bardziej lubili szeptać o Siedmiu Zadkach.

Kiedy babcia była młoda, trudno było znaleźć piękniejszą od niej dziewczynę. Miała ciekawą talię, mały